

# POKÓJ DO WYNAJĘCIA



J. Mal

J. Mal

**POKÓJ DO WYNAJĘCIA**

2013

© Copyright by **J. Mal**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

***Pokój do wynajęcia***

**J. Mal**

Wydanie I

**Rok 2013**

## Pokój do wynajęcia

– Kochanie, pośpiesz się! Mieliśmy wyjechać przed południem, a dochodzi pierwsza. Na Boga, ile czasu potrzeba kobiecie na ubranie i zrobienie makijażu! – westchnął Mariusz z udawanym żalem nad tą niezwykle dziwną mentalnością osób płci żeńskiej, która nawet w tak kryzysowej sytuacji każe im przesiadywać przez długie godziny w łazience.

– Na twoim miejscu zaczęłabym się powoli przyzwyczajać – mrugnęła znacząco do syna znad gazety pani Felczykowska- dopiero zobaczysz, co będzie po ślubie.

– Domyślam się, niestety – powiedział z tajemniczym uśmiechem, załamując ręce w dramatycznym geście.

– Czyżby ktoś tutaj rozmawiał o mnie? – W drzwiach łazienki stanęła młoda kobieta o gęstych, brązowych, nieco rudawych włosach, ciepłych brązowych oczach i figlarnym, dziewczęcym uśmiechu.

Mariusz przypomniał sobie dokładnie owy lipcowy wieczór, kiedy to prawie trzy lata temu ujrzał ją po raz pierwszy. Wpatrywał się zauroczony w swą wybrankę,

najukochańszą i najbardziej wyjątkową osobę na świecie, której w całości powierzył swe żywo bijące serce, uczucia i myśli. Przeszył go dreszcz niejasnego i cudownego szczęścia, gdy uświadomił sobie, że oto za miesiąc ogłosi wszystkim wszem i wobec, że właśnie z tą kobietą pragnie odtąd dzielić całe życie aż po kres swoich dni, na dobre i na złe. Magda zaś odpląciła mu tym samym czułym spojrzeniem, uśmiechając się do niego promiennie. Jeszcze nie wiedział o tym, że ta krótka scena miała na zawsze zapaść mu w pamięci i że będzie do niej powracał w momentach największej rozpacz, a niewyraźna i jakby odrealniona twarz narzeczonej stanie się jedynym dowodem na to, że kiedyś był szczęśliwy...

– Jestem gotowa – oznajmiła Magda, przepraszająco całując narzeczonego w policzek – wszystko spakowane?

– Tak – odparł – samochód stoi zaparkowany przed klatką. Czekaliśmy tylko na ciebie.

– A jak twoja głowa, Ptysiu? Tabletki pomogły?

– Jest lepiej. Nadal czuję, jakbym porządnie oberwał, ale z migrenami tak już bywa.

– A może w tej sytuacji nie powinieneś prowadzić

samochodu? – spytała z troską o syna pani Felczykowska.

– Właśnie to samo chciałam zaproponować – pochwyciła szybko Magda – ja poprowadzę. I nie mów mi, że sobie poradzisz – powiedziała, nim zdążył zaprotestować – nie po to przecież za drugim podejściem zdałam z wyróżnieniem egzamin na prawo jazdy, żeby teraz moja wiedza i umiejętności się marnowały, prawda?

– Co to, to nie – rzekł Mariusz z dumną miną – nie jestem w końcu obłożnie chory i nie pozwolę, byś za mnie męczyła się w tym upale i w korkach. W tak długą podróż powinien prowadzić doświadczony kierowca. Wiem, że zdałaś prawko z wyróżnieniem – dodał szybko, widząc jej pełną wyrzutu minę – poćwiczysz sobie tam na miejscu, dobrze? Kolega wspominał, że w Gdyni niedaleko naszego domku jest całkiem duży plac manewrowy.

– Przyznaj, masz stracha, że uszkodzę twój samochód.

– Po prostu nie chcę, żeby moja narzeczona prowadziła w takich warunkach, gdy ja będę sobie siedział spokojnie na miejscu pasażera – zaprotestował.

– Dzieci, dzieci – jęknęła pani Felczykowska – jeszcze

pokłóćcie się do tego wszystkiego. Może zamienicie się podczas jazdy? Tak byłoby chyba najprościej.

– Świetny pomysł – pochwyciła szybko Magda.

– Zgoda, ale pierwszy wsiadam za kierownicę – odparł triumfalnie Mariusz i pomachał kluczykami.

– No dobrze, tylko poinformuj łaskawie, jeśli poczujesz się gorzej – powiedziała Magda, mrugając ukradkiem do przyszłej teściowej.

– Drogie panie, dosyć tego gadania. I tak mamy spore opóźnienie. Wakacje nad morzem czekają. Wychodzimy – powiedział nonszalancko, puszczając je przodem i starannie zamykając drzwi za sobą.

Słońce grzało niemiłosiernie. Kiedy w końcu wyjechali z zatłoczonego o tej porze miasta, znaleźli się na wąskiej szosie łączącej Toruń z pobliską autostradą. Nagrzany do granic możliwości asfalt sprawiał wrażenie, że wręcz ugina się pod ciężarem samochodu. Mariusz otarł pot z pulsującej jeszcze od bólu skroni i zerknął na siedzenie obok. Magda drzemała, opierając rękę o szybę auta, z tyłu zaś na miejscu pasażera pani Felczykowska w najlepsze podziwiała widoki z okna. Przyśpieszył. Droga była całkowicie pusta. Po jakiś dziesięciu minutach

spokojnej jazdy natrafili na niemożliwie wlokący się traktor. Z naprzeciwka zaś nadciągał sznur samochodów. Tym oto sposobem wczasowicze, mimowolnie skazani na towarzystwo zawalidrogi, jechali potulnie za nim ruchem jednostajnie spowolnionym. Siedzący za kierownicą Mariusz poczuł jak od zapachu spalin, połączonego z żarem płynącym wprost z bezchmurnego nieba, zbiera mu się na wymioty. Wreszcie pas ruchu obok był chwilowo pusty. Jedynie z oddali nadciągał jakiś samochód. Mariusz, korzystając z okazji, przyśpieszył trochę, zrównując się z niemożliwie klekoczącym pojazdem. Jeszcze zdąży go wyminąć. Włączył światła mijania. Wtedy wszystko wokół zawirowało, a Mariusza dopadł kolejny obezwładniający zawrót głowy. Ręce na kierownicy i nogi na hamulcach z niewiadomego powodu odmówiły posłuszeństwa, niezdolne do wykonania żadnego ruchu czy manewru. To, co się wówczas wydarzyło, przypominało czarno-biały film puszczoney w zwolnionym tempie. Auto jadące z naprzeciwka, było coraz bliżej. Kierowca traktora z niedowierzaniem spoglądał na jezdnię, po tym jak zgasił swojego ostatniego w życiu papierosa. Parę sekund później



rozległ się już tylko niewyobrażalny huk, trzask łamanej stali i tłuczonej szyby. Późniejsze przebudzenie w szpitalu z powoli powracającą świadomością i strasznej wiadomości, która zadała cios stokroć boleśniejszy od piekących ran na ciele i połamanych żeber, miało być początkiem niekończącego się, sennego koszmaru...

\*\*\*

– Nie!!! – krzyczał przerażony, budząc się zlany potem w środku nocy. Gwałtownie usiadł na łóżku z szybko bijącym sercem i nieznośnym bólem pulsującym w skroni. Słońce powoli wschodziło nad horyzontem, gdy Mariusz, wyczerpany i dręczony wyrzutami sumienia, zasnął ponownie pod wpływem środków przeciwbólowych i nasennych.

\*\*\*

Telefon dzwonił i dzwonił już od dłuższego czasu, gdy Mariusz w końcu go odebrał. Nie pomylił się, w słuchawce usłyszał bowiem głos dobrego kolegi, Huberta, którego znał jeszcze z czasów licealnych. Nie miał zbytnej ochoty z nim teraz rozmawiać.

– Cześć stary, właśnie urządzam małą imprezkę w kameralnym gronie, wpadniesz może? Jak wiesz zapewne, wprowadziłem się niedawno do nowego lokum i trzeba to jakoś oblać, co ty na to? – nadawał mu do ucha podekscytowany Hubert z szybkością jakiś dwustu słów na minutę.

– Sorry, ale dzięki – odpowiedział mu – naprawdę nie gniewaj się, ale jestem trochę zmęczony. Nie mam za bardzo ochoty na towarzyskie spotkania...

– Tylko bez żadnych wymówek! – przyjaciel nie dawał za wygraną – słuchaj, kiedy ty ostatnio widziałeś się ze znajomymi, co? Dnie całe spędzasz samotnie jak ten kołek, nigdzie nie wychodzisz, tak nie można.

– I co z tego? To chyba moja rzecz.

– Twoja nie twoja, ja po prostu nie mogę patrzeć na to, jak mi się kumpel marnuje. Rozumiem, że ci ciężko, ale trzeba żyć dalej. Nie możesz na zawsze pograć się w żalobie. Ile to już lat?

– Cztery – odparł Mariusz – właśnie dziś mijają dokładnie cztery lata, od kiedy straciłem matkę i narzeczoną. Także wybacz, że nie przyjdę na twoją parapetówkę. Tylko popsułbym wam zabawę.

Po skończonej rozmowie ponownie zasiadł przed komputerem. W dni takie jak ten wspomnienie owego tragicznego wypadku powracało z całą mocą, zupełnie jakby miał miejsce wczoraj. Choć upłynęło tyle czasu, nadal nie mógł uwierzyć w to, co się stało. W jednej chwili odebrano mu wszystko, co miał najcenniejsze. Dwie kobiety, które kochał najbardziej na świecie, zginęły w owym pamiętnym wypadku samochodowym w drodze na wakacje, a on, Mariusz, jedyny który ocalał, czuł się winny. Uważał, że sam powinien umrzeć. Żałował, że prowadził owego feralnego popołudnia, bo może gdyby nie obstawał tak przy swoim i Magda siedziałaby za kierownicą, nie doszłoby do tragedii. Ale czasu nie da się cofnąć. Mariusz został sam ze swoim koszmarem, odległymi i niejasnymi wspomnieniami i brakiem chęci do życia. Jego świetnie zapowiadająca się kariera architekta także legła w gruzach, bowiem po całym zdarzeniu nie był w stanie dalej pracować w zawodzie. Aby uwolnić umysł od ponurych myśli, które nim targały, postanowił dokończyć swój projekt oficjalnej strony internetowej firmy, w której aktualnie pracował. Jeszcze tego wieczora musiał wysłać mail do producenta jogurtów

gotowy pomysł nowej szaty graficznej. Tylko praca pomagała Mariuszowi zapomnieć o strasznym cierpieniu, które od kilku lat dusił w sobie. Skończył dopiero o drugiej w nocy. Zgasił ledwie tłącego się papierosa i dopił ostatni łyk zimnej już kawy. Postanowił, że przed pójściem spać ściągnie swoją pocztę. Czekał bowiem na wiadomość od pewnej osoby. Niespodziewanie serce zabiło mu szybciej. Z osobliwie wyczekującym napięciem niewiadomego pochodzenia zaczął przeglądać skrzynkę odbiorczą. Szczerze mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak pozytywnie ożywiony. Oprócz zwykłego spamu i korespondencji związanej z pracą dojrzał coś jeszcze. Wiadomość od tajemniczej nieznajomej o niewiele mówiącym nicku *słodko-gorzka* była następującej treści:

*Drogi Ikarze257, przepraszam za moje długie milczenie. W ostatnim czasie miałam parę spraw do załatwienia z kategorii 'życie codzienne', o których nie warto nawet wspominać. Długo myślałam o naszej ostatniej rozmowie i doszłam do wniosku, że los bywa czasem przewrotny i zarazem dziwny. Bo czyż to nie zabawne, że dwoje ludzi takich jak my, szukających ukojenia w wirtualnym*

*świecie, poznaje się i zwierza ze swych najgłębszych tajemnic, jak gdyby nigdy nic? Mówi sobie o wszystkim i zarazem o niczym? Zupełnie tak, jakby obudzić się po długim letargu z jasnym umysłem i poczuciem realności. Ostatnio natomiast...*

Mariusz doczytał uważnie dalszą część maila od nieznanego, po czym sam niezwłocznie przystąpił do redagowania odpowiedzi. O czwartej nad ranem ze zmęczenia zasnął w ubraniu na kanapie.

Dwa miesiące później systematycznie pogarszająca się sytuacja finansowa byłego architekta zmusiła go do podjęcia trudnej decyzji o wynajęciu jakiegoś studentowi nieużywanego pokoju na poddaszu. Zastanawiał się nad tym już od dłuższego czasu, rozważając przy tym wszystkie plusy i minusy dzielenia mieszkania z obcą osobą. Mariusz z natury był raczej samotnikiem, a wąskie grono jego przyjaciół reprezentował wyłącznie Hubert. Od tragicznej śmierci Magdy i mamy prawie nigdzie nie wychodził, większość zakupów robił przez Internet, a ludzie go zwyczajnie denerwowali. Prawie w ogóle nie korzystał ze wspomnianego wcześniej pokoju na

poddaszu, z którym wiązały się bolesne wspomnienia wspólnych chwil spędzonych z narzeczoną i senne koszmary. Z dorywczych prac na umowę-zlecenie, głównie wykonywanych za pośrednictwem Internetu, coraz trudniej było mu wyżyć i na czas opłacać wszystkie rachunki. Dlatego też zamieścił swoje ogłoszenie, licząc na młodego, mało kłopotliwego współlokatora, którego na dodatek często nie będzie w domu.

*„Wynajmę za przystępną cenę jednoosobowy pokój w mieszkaniu na dziesiątym piętrze spokojnemu studentowi, bez nałogów. Ładna okolica, blisko centrum. Możliwość korzystania z kuchni i z osobnej łazienki. Adres: Aleja Mickiewicza 17/55, telefon kontaktowy”...* –

Hubert czytał na głos treść ogłoszenia.

– No stary, myślę, że nie będziesz narzekać na brak chętnych – odchylił głowę, zapalając kolejnego papierosa – przy obecnym popycie na mieszkania na pewno kogoś znajdziesz.

– Taką mam nadzieję – mruknął Mariusz – dwa miesiące zalegam z czynszem.

– Mogę ci pożyczyć, jak chcesz.

– Nie dzięki, i tak ci jeszcze nie zwróciłem poprzednich

pieniędzy. Liczę na to, że niedługo ktoś się zgłosi.

– Piękna długonoga blondynka o zniewalającym spojrzeniu? – zagadnął kolega z szelmowskim uśmiechem – szybko by cię wyleczyła z chandry, uwierz mi.

– Tak się składa mój drogi, że wolałbym faceta – odpowiedział mu- jakoś denerwuje mnie usposobienie dzisiejszych dziewcząt. Poza tym facet to facet, będzie mieszkał tu bez żadnych niedomówień czy podtekstów, jakie niektórzy lubią pochopnie wysnuwać- puścił oko do przyjaciela.

– Zależy od orientacji... Nie zapominajmy, że gejostwo jest obecnie w modzie – odciął się Hubert.

– Nigdy jakoś nie nadażalem za modą- zaśmiał się Mariusz- dobrze wiesz, że jestem staroświecki.

– A kto cię tam wie – westchnął Hubert, zerkając na zegarek – słuchaj, ja muszę już lecieć. Mam parę spraw do załatwienia na mieście. Zadzwoń do mnie, jeśli ktoś sensowny odpowie na ogłoszenie, bo będę musiał osobiście go poznać, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Wiesz, w dzisiejszych czasach lepiej być ostrożnym – dodał dziwnie poważnym tonem – możesz

trafić na psychopatę.

– Co ty gadasz – ta rzadko spotykana powaga u przyjaciela szczerze rozbawiła Mariusza – stary, coś mi się zdaje, że oglądasz zbyt dużo filmów sensacyjnych.

– Ja bym w każdym razie uważał na twoim miejscu – powiedział Hubert już ze swoim zwykłym, szelmowskim uśmiechem.

\*\*\*

Mijały tygodnie, a telefon milczał. Mariusz stwierdził w duchu, że być może Hubert trochę przedwcześnie zawyrokował, że przy obecnym popycie chętni będą walić drzwiami i oknami. Zwłaszcza że rok akademicki na uczelniach dawno się rozpoczął. Poza tym dziesiąte piętro w starym wieżowcu ze stale psującą się windą nie jest zbyt zachęcające.

W końcu jednak były architekt doczekał się pierwszego kandydata na współlokatora. A raczej współlokatorkę. W piątek późnym wieczorem Mariusz usłyszał pukanie do drzwi. Przyciszył telewizor i zwłókł się z kanapy, zastanawiając się kogo licha niesie o tak późnej porze.

„Ci domokrażcy nie mają jednak umiaru” – pomyślał



rozdrażniony.

Jakież było jego zaskoczenie, gdy w progu mieszkania ujrzał młodą, może dwudziestoparoletnią kobietę, która w niczym nie przypominała aktywizatora.

– Bardzo przepraszam, że nękam pana o takiej porze, ale akurat byłam przejazdem w okolicy i pomyślałam, że przyjdę. Ja w sprawie pokoju do wynajęcia – wyjaśniła pospiesznie – nazywam się Marta Tereszczuk.

– Mariusz Felczykowski, miło mi – wyjąkał onieśmielony, nienawykły do damskiego towarzystwa, w duchu ciesząc się jednak z potencjalnego klienta- proszę, niech pani wejdzie, porozmawiamy. – Gestem zaprosił ją do wąskiego przedpokoju, z którego oboje przeszli do kuchni.

– Proszę mi wybaczyć ten bałagan – dodał, zrzucając rzeczy rozmaitego pochodzenia ze stołu i szukając wolnych krzeseł.

Kandydatka na przyszłą sublokatorkę wydukała jedynie na tę okoliczność parę ledwo dosłyszalnych słów, którymi zapewne chciała wyrazić swą wyrozumiałość. Rozejrzała się krótko po kuchni, jakby od niechcienia, po czym usiadła na taborecie, który podsunął jej Mariusz.

– Ponieważ nie chcę panu robić zbytniego kłopotu i zabierać cennego czasu, to może od razu przejdźmy do konkretów- powiedziała chłodno tonem doświadczonej w przeprowadzaniu wszelkich transakcji bizneswoman. Mariusz po swojemu założył ręce na piersiach i przyjrzał się swemu gościowi. Była to w gruncie rzeczy ładna, zgrabna kobieta z włosami o odcieniu brązowym upiętymi w ciasny kok. Bardzo szczupła. Miała w sobie coś takiego, zarówno w tajemniczym spojrzeniu piwnych oczu, jak i w chodzie i sposobie mówienia, co sprawiało, że czuł się przy niej trochę niepewnie.

– Racja, tak chyba będzie najlepiej – przyznał.

– A więc, w ogłoszeniu była mowa o pokoju na poddaszu z dostępem do osobnej łazienki, czy tak?

– Tak, jest to dosyć ładne i przestronne pomieszczenie, pierwotnie przeznaczone na pralnię, jednak po przebudowie zostało połączone z mieszkaniem – Mariusz zaczął swój od dawna wyuczony i wyćwiczony na tę okoliczność wywód – na półpiętrze znajduje się też druga łazienka, która zresztą wraz z pokojem była niedawno odnawiana. Specjalnie doprowadziłem do niej kanalizację z bieżącą wodą. Przebudowie uległy również drewniane

schody. Z wykształcenia jestem architektem i dla własnej wygody, w porozumieniu ze spółdzielnią, postanowiłem dokonać małych przeróbek w projekcie mieszkania. Mięsień na jak dotąd opanowanej i spokojnej twarzy Marty Tereszczuk zadrgał nieznacznie.

– Interesujące – powiedziała – czy mogę od razu obejrzeć ten pokój?

– Ależ oczywiście. Najlepiej od razu wszystko samemu zobaczyć, niż wdawać się w niepotrzebne dyskusje- wyjął Mariusz, czerwieniąc się lekko – ale ze mnie gapa! – nagle przystanął i uderzył się ręką w czoło – od razu widać, że nie przyjmuję zbyt wielu gości. Nie zaproponowałem pani niczego do picia.

– O mnie proszę się nie martwić – odpowiedziała, wyniośle unosząc głowę- nie chcę panu robić zbytniego kłopotu, obejrzę co trzeba i zaraz sobie idę. Chcę możliwie jak najszybciej wszystko załatwić – dodała z naciskiem.

Mariusz zaniemówił przez moment, po raz kolejny zbity z tropu. Nie był do końca przekonany, czy szorstka powierzchowność Marty Tereszczuk przypadła mu do gustu i czy pragnie mieć kogoś takiego za współlokatora.

Oboje weszli po wąskich, drewnianych schodach, przypominających drabinę. Otworzył drzwi, prowadzące do przestronnego i słonecznego pokoju z dużymi, nowoczesnymi oknami, elegancką kanapą w kolorze jasnobieżowym i staromodną, nieco podniszczoną meblościanką. W kącie zaś stało niskie łóżko, nakryte kocem w kratkę. W odróżnieniu od reszty mieszkania, panował tutaj idealny wręcz porządek. Marta Tereszczuk z właściwą jej nonszalancją rozejrzała się po pomieszczeniu. Tymczasem Mariusz na próżno starał się odgadnąć z jej nadwyraz poważnej twarzy, o czym teraz myślała. Niezwykle trudno było ją rozgryźć. Poczł się trochę niczym uczeń w szkole, który z napięciem obserwuje nauczycielkę, oceniającą jego pracę domową. Kobieta podeszła bliżej okna i wyjrzała na pobliski park, mieszczący się tuż za wiekowym, ponurym cmentarzem.

– Ładna okolica, prawda? – zagadnął Mariusz, chcąc przerwać kłopotliwe milczenie – dodam tylko, że sąsiedzi z wieżowca naprzeciw mają mało ciekawy widok na ruchliwą ulicę.

– Uroczo – mruknęła, po czym podeszła do regału z

książkami i jedną z nich wzięła do ręki.

– Oczywiście wszystkie rzeczy zostałyby stąd zabrane – zapewnił – będzie miała pani dużo miejsca.

Przepraszam, że pytam, pani jest...

– Studentką – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku – studiuje farmację na UMK.

– Rozumiem.

– Mieszkam na drugim końcu Polski i dlatego jestem zmuszona wynajmując jakiś pokój w Toruniu. Dla jasności dodam, że jestem spokojną studentką bez nałogów – dodała z lekkim sarkazmem, cytując treść ogłoszenia. Dokładnie obejrzała podniszczony i poszarpany grzbiet tomiku wierszy różnych autorów.

– Interesujące. Jest pan wielbicielem poezji? – Wskazała na tytuł książki.

– Szczególnie twórczości Wojaczka i Thomasa. Na długie jesienne i zimowe wieczory najlepiej zaszyć się z książką gdzieś przy gorącej herbacie, w przytulnym kącie. Tak na marginesie, pokój jest dobrze ogrzewany i w chłodniejsze dni należy do najcieplejszych pomieszczeń w całym mieszkaniu.

– W to akurat nie wątpię – Marta Tereszczuk

przystanęła na chwilę, nad czymś się namyślając – zdecydowałam się. Wynajmę ten pokój od pana.

– Jest pani pewna? – spytał Mariusz zaskoczony niespodziewaną deklaracją.

– Owszem, jestem pewna. Oglądałam już wiele pokoi i mieszkań w tym mieście i była to totalna porażka. O cenach za wynajem już nawet nie wspomnę. Rok akademicki już się zaczął, dlatego nie mam ani czasu, ani ochoty na dalsze poszukiwania. Rozumiem, iż dokładałam się do czynszu?

– Tak. Połowa za prąd, gaz i wodę, czyli jakieś 300 zł miesięcznie. Do tego opłata za wynajem wynosi 450 zł. Czyli razem 750 zł za miesiąc.

– Świetnie. Kiedy mogę się wprowadzić?

– Hmm, jak pani pasuje. Mnie to jest obojętne – Mariusz nie spodziewał się, że negocjacje potoczą się tak łatwo i tak szybko.

„Całkiem nieźle – pomyślał – zważając na fakt, że na samym początku nikt nie kwapił się jakoś, by odpowiedzieć na ogłoszenie. Nie ma co szukać dalej, bez słowa sprzeciwu przyjęła wszystkie warunki wynajmu”.

– W takim razie wprowadzę się we wtorek, może być?  
– Oczywiście, i tak zazwyczaj jestem w domu.  
– A więc, do zobaczenia we wtorek po siedemnastej, jeśli się wyrobię – oznajmiła – a na mnie już czas. Nie będę pana dłużej dzisiaj niepokoić. – Kobieta zaczęła zbierać się do wyjścia.

Mariusz zamyślił się. Nawiedziła go bowiem kolejna ponura wizja siebie oglądającego po ciemku telewizję do późnej nocy i bezmyślnie przełączającego kanały. Zawsze wieczorem, zwłaszcza w weekendy, ogarniała go czarna rozpacz i smutek. W tej sytuacji każde towarzystwo wydawało się być lepsze od samotności.

– Niech pani zaczeka – zawołał za nią.

Odwróciła się z miną wskazującą na niezadowolenie.

– Tak? – odpowiedziała zniecierpliwiona, siląc się na uprzejmy ton.

Mariuszowi zaświtała pewna myśl.

– Ja... – Z trudem przełknął ślinę. Obawiał się, jak świeżo upieczona sublokatorka zareaguje na jego propozycję. Szczerze mówiąc, spodziewał się po niej wypowiedzianej z ironią, a jednocześnie aż zanadto uprzejmej odmowy.

– Ja chciałem tylko zapytać, czy może nie zostałyby pani u mnie na kolacji, jeśli oczywiście ma pani czas i ochotę. Myślę, że skoro będziemy ze sobą mieszkać, to powinniśmy się lepiej poznać. Poza tym przed panią, jak sądzę, długa i męcząca podróż, warto więc zjeść coś pożywnego. Nie chcę się chwalić, ale podobno robię przepyszną lazanię. – Ożywił się nieco.

Marta Tereszczuk spojrzała na niego, zmrużywszy nieco swe piwne oczy, zwlekając z odpowiedzią. Jej naburmuszona mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Lazanię, powiada pan? – powiedziała po dłuższej chwili, uśmiechając się po raz pierwszy od ich spotkania. Mariusz stwierdził w duchu, że ma bardzo ładny, ujmujący uśmiech, który do złudzenia przypominał mu kogoś bardzo bliskiego...

– A zatem grzechem byłoby nie spróbować– powiedziała nieco cieplejszym tonem – i tak najbliższy pociąg do domu mam dopiero za trzy godziny. Jakoś nie gustuję w dworcowych poczekalniach, a pan?

– Ja także nie – przyznał Mariusz.

W kuchni unosił się przyjemny zapach przypraw i sosu pomidorowego. Mariusz w żółto-pomarańczowym



fartuszkę kręcił się przy kuchence. W tym stroju wyglądał dosyć groteskowo.

– Zaraz będzie gotowe – zapewnił siedzącą na taborecie Martę – słodzi pani herbatę?

– Nie, ograniczam spożywanie węglowodanów – odparła – i może darujmy sobie tego pana i panią, dobrze? W końcu nie jesteśmy parą siwych staruszków. Jeśli mamy oboje mieszkać pod jednym dachem, warto również by było zacząć mówić do siebie po imieniu, nieprawdaż?

– No, chyba ma pani.... znaczy, chciałem powiedzieć, masz rację – poprawił się.

Kolację jedli w milczeniu. Marta przyznała w duchu, że w istocie lazania w wykonaniu Mariusza jest pyszna.

– Długo pracujesz jako architekt? – spytała, aby zacząć jakoś rozmowę.

– Obecnie nie pracuję w zawodzie – odpowiedział szybko – względy osobiste. Nie chcę o tym mówić.

– Jasne, nie ma sprawy.

– A pani... przepraszam, jakoś nie mogę przywyknąć... eee...długo studiujesz farmację?

– Jestem na czwartym roku. – Wlepiała wzrok w swój talerz –Tylko wcześniej studiowałam na innej uczelni.

Ufam, że nie masz nic przeciwko amidom kwasu węglowego? Obecnie przerabiamy je na laboratoriach i czasami będę musiała przynosić do domu parę odczynników.

– Pewnie – zgodził się.

Wypił trochę herbaty, chcąc uniknąć dalszej konwersacji i móc w spokoju zebrać myśli. Marta z kolei zajęła się swoją porcją lazanii, wielce rada, że przynajmniej na razie nie musi podtrzymywać rozmowy.

– Mieszkasz sam? – spytała, po tym jak oboje w wyjątkowo żółwym tempie opróżnili swoje talerze w atmosferze kompletnej ciszy, której wtórowało jedynie bicie starego zegara z sąsiedniego pokoju.

– Tak. Nie mam żadnej rodziny.

– To przykre.

– Tobie pewnie też jest teraz ciężko, studiując w całkiem obcym mieście i na nowej uczelni.

– Jakoś sobie radzę – uśmiechnęła się blado.

Po chwili niespodziewanie poderwała się z miejsca.

– Przepraszam, zrobiło się bardzo późno. Muszę iść, niedługo odjeżdża mój ostatni pociąg. – Pośpiesznie wybiegła do przedpokoju, nim Mariusz, zaskoczony tym

nagłym pośpiechem, zdążył chociażby otworzyć usta. Ani się obejrzał, jak przyszła współlokatorka przyodziła swój płaszcz i stanęła przy drzwiach, szykując się do wyjścia.

– Boże, naprawdę nie zdążę. Możesz zamówić taksówkę?

– A w razie czego, kiedy masz następny pociąg do domu? – Niezwłocznie złapał za telefon.

– W nocy – mruknęła – o tej porze chyba nie powinno być korków, co?

Patrząc, jak już po raz drugi tego dnia szykuje się do wyjścia, Mariusz uczynił coś, co jego samego bardzo zaskoczyło.

– Wykluczone – zaprotestował – nigdzie nie pojedziesz. Niebezpiecznie jest tłuc się pociągami, nawet o tej porze. Uwierz mi, wiem coś o tym.

Marta rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Zabronisz mi? – spytała drwiąco.

Spuścił głowę zakłopotany, czerwieniąc się lekko.

– Możesz przecież przenocować u mnie i jechać rano – zaproponował nieśmiało – w końcu i tak będziesz tutaj mieszkać, więc co za problem.

Marta zmarszczyła czoło. Już zamierzała stanowczo

odmówić i bezceremonialnie wybiec z mieszkania, podążając na dworzec choćby pieszo, gdy nagle rozległ się niesamowity hałas. Mariusz otworzył drzwi od kuchni i gwałtownie przystanął w jej progu. Zastał tam bowiem prawdziwe pobojuwisko- szafka kuchenna przymocowana na hakach w ścianie, z bliżej nieokreślonej przyczyny, runęła na podłogę wraz z całą zawartością.

– No pięknie – zaszcebiotała mu przez ramię Marta – mam tylko nadzieję, że takie rzeczy należą w tym lokalu do rzadkości. Może się jeszcze okazać, że kupiłam kota w worku.

– Pomożesz mi to posprzątać? – Ostatnią uwagę puścił mimo uszu, bezradnie rozkładając ręce pośrodku niemożliwie zagraconej kuchni.

Marta spoglądała to na zdeorientowanego Mariusza, to na nieszczęsne połamane szafki, leżące wszędzie kawałki szkła i potłuczone talerze. Poddała się.

– A mam inne wyjście? – westchnęła ostentacyjnie i zrezygnowana odniosła płaszcz do przedpokoju – przynieś proszę, miotłę, szufelkę i ręcznik, jeśli

oczywiście takowe posiadasz.

\*\*\*

Rano Mariusz, nim wstał z łóżka, postanowił trochę poleniuchować. Jednak po pewnym czasie z domowych pieleszy skutecznie wywabił go zapach przypiekanego bekonu i szynki. Zaciekawiony, założył szlafrok i poczłapał sennie do kuchni. Przetarł oczy ze zdumienia, kiedy zastał swoją nową sublokatorkę, ubraną w nieco za dużą koszulę nocną Magdy, przy smażeniu jajecznicy na bekonie. Rozejrzał się po dokładnie wysprzątej kuchni, która jeszcze wczoraj przedstawiała żaloszny widok. Stopniowo zaczął sobie przypominać szczegóły minionego wieczora.

– Dzień dobry panie lokatorze – zaszczebiotła Marta Tereszczuk – jak minęła panu noc?

– Dziękuję, nienajgorzej. A tobie?

– W porządku. Nie kłamałeś na szczęście, mówiąc, że ten pokój jest dobrze ogrzewany. Kiedy wyszłam dziś rano po bułki, na zewnątrz było niemożliwie chłodno.

– Zdążyłaś zrobić zakupy? – Mariusz nie mógł wyjść z podziwu – I to śniadanie, naprawdę nie musiałaś.

– W ramach rewanżu za wczorajszą kolację. Poza tym, gdy szłam po świeże bułeczki, nagle nabrałam ochoty na jajecznicę. No i wypadałoby poczęstować śniadaniem szanownego lokatora, zwłaszcza że mówiąc szczerze, marny z ciebie gospodarz. Lodówka pusta, a patelni szukałam chyba całe wieki.

– Nie mam patelni – wyznał szczerze.

– Tyle to i ja wiem. Dlatego musiałam po drodze kupić nową, w jakimś pierwszym lepszym, przydrożnym sklepiku. Na pewno przyda się jeszcze wiele razy. Podaj mi talerze, proszę.

Mariusz posłusznie poszedł w stronę szafki, w duchu zastanawiając się, kto tu naprawdę jest gościem.

\*\*\*